Nr. 165. Kraków, Czwartek 11 Kwietnia 1918. Rok XXXVII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	55 kor. 20 h.	27 kor. 60 h.	13 kor. — h.	4 kor. 60 h.
z odnoszeniem do domu	64 „ 80 „	32 „ 40 „	16 „ 20 „	5 „ 40 „
w Austro-Węgrzech:				
jednoraz. przesyłką poczt.	64 „ 80 „	32 „ 40 „	16 „ 20 „	5 „ 40 „
2 dwuraz. „ „	72 „ — „	36 „ — „	18 „ — „	6 „ — „
w Państwie Niemieckiem	66 „ — „	33 „ — „	16 „ 50 „	5 „ 50 „
w innych państwach	78 „ — „	39 „ — „	19 „ 50 „	6 „ 50 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. — Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.434.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, ola rozmów zamiejscowych 1672.— Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 10 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Trzeciego Maja 1. 5 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 10 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscowa: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencye J. Bopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników E. Rupczyca, ul. Jagiellońska 7. Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscowa prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biuro dzienników A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 11. — S. Sokołowski, ulica Trzeciego Maja L. 5 5. W Jarosławiu J. Soszyńska. — W Tarnowie E. Bockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu).— R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) —

W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Bergement 14.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 9 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wiedeń wobec rewelacyj Clemenceau'a.

(Telefonem).

Wiedeń, 11 kwietnia.

Wiadomość o twierdzeniu Clemenceau'a, dotycząca rzekomych listów cesarza Karola w sprawie Lotaryngii, omawiana była już wczoraj bardzo żywo w kuluarach parlamentu. Wiadomość tę podały w Niemczech dwa dzienniki, a mianowicie »Voss. Ztg.« i »Muench. N. Nachrichten«. Omawiano w szczególności, stanowisko, jakie miarodajne czynniki zajmą wobec powyższych twierdzeń Clemenceau'a, celo tego kroku francuskiego prezydenta ministrów tudzież skutki, jakich się po nim spodziewa.

Dzisiejsze pisma wiedeńskie omawiają tę sprawę w artykułach wstępnych, niewychylając się jednak po za granice, zakreślone komunikatami urzędowemi. Dzienniki podkreślają kategoryczne zaprzeczenie rządu i odpowiedź cesarza Karola, zawartą w telegramie do cesarza Wilhelma. Panuje ogólne przekonanie, że Clemenceau odpowie na ostatni urzędowy komunikat Wiednia.

»Fremdenblatt« nazywa twierdzenie Clemenceau'a niebywałem kłamstwem. Nie wiemy — oświadcza ten dziennik — czy listy, na które się Clemenceau powołuje, są tylko wytworem wybujałej jego fantazyi, czy też może francuski prezydent ministrów, który w czasie procesu Dreyfusa tak energicznie występował przeciw wszelkim fałszerstwom, padł obecnie ofiarą tego we Francyi tak bardzo kwitnącego przemysłu. W każdym razie stwierdzić należy, że oświadczenie Clemenceau'a jest zmyślonem od początku do końca. Celem jego było niewątpliwie wbicie klina między monarchię a Niemcy.

»N. Fr. Presse« twierdzi, że Clemenceau stara się przy pomocy sfałszowanych listów rozbić przymierze niemiecko-austryackie, poczem przytacza liczne przykłady, świadczące, że fałszowanie dokumentów tak publicznych jak prywatnych oddawna kwitnie we Francyi.

»N. W. Tagblatt« oświadcza, że ostatni krok Clemenceau'a świadczy, iż stara się on wszelkimi sposobami rozluźnić przyjacielski stosunek między Niemcami a Austro-Węgrami. Twierdzenie o istnieniu listów cesarza Karola, świadczy, że Clemenceau nie cofnąłby się przed żadnym krokiem, byle tylko dopiąć swego celu. Nie liczy się on jednak z tym faktem, że przymierze Austryi i Niemiec nie opiera się ani na nastrojach ani na mowach, lecz na faktach i dlatego bezwarunkowo zerwanem nie będzie.

Izba francuska a rewelacye Clemenceau'a.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Paryż, 11 kwietnia.

Komisya Izby dla spraw zagranicznych postanowiła dnia 17 b. m. wysłuchać prezydenta ministrów Clemenceau w sprawie oświadczeń hr. Czernina. Na to posiedzenie zaproszono komisyę Izby dla armii i marynarki.

Z parlamentu angielskiego.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 11 kwietnia.

LLOYD GEORGE O SYTUACYI WOJENNEJ.

Lloyd George w mowie, wygłoszonej w Izbie gmin, powiedział w sprawie naczelnej komendy i przebiegu operacyi wojskowych: Kwestya odrębnej komendy jest zadaniem nadzwyczajnie trudnem. Potrwa to jeszcze czas jakiś, zanim będą znane wszystkie szczegóły walki. W pewnej chwili położenie bez wątpienia było bardzo krytyczne. Nieprzyjaciel przełamał się między trzecią a piątą armią angielską. Powstał bardzo poważny wyłom, lecz położenie zostało naprawione, dzięki wspaniałej postawie naszych wojsk. Wojska cofnęły się w zupełnym porządku i **przywróciły połączenie między obu armiami oraz udaremniły plan nieprzyjaciela.** Parlament i kraj nie mogą dość podziękować wojskom za ich wspaniałą waleczność i wytrwałość. **Wojska cofnęły się, lecz nigdzie nie zostały pobite.** I znowu raz jeszcze zimna krew żołnierza angielskiego, który nie dopuści do tego, aby go pobito, uratowała Europę. Byłoby niesprawiedliwem ganić komendanta armii generała Gogha, ale byłoby też nie wskazanem, zanim wszystkie okoliczności nie zostaną ustalone, pozostawić go nadal w służbie w polu. Gabinet uważał za rzecz konieczną odwołać go celem zbadania faktów.

O pomocy amerykańskiej powiedział Lloyd George, **że Ameryka przygotowuje ogromną ilość żołnierzy.** Sojusznicy przypuszczali, że z wiosną ogromna armia amerykańska znajdzie się we Francyi, lecz wykształcenie żołnierzy trwa dłużej niż początkowo przypuszczano.

Uzasadniając zaprowadzenie obowiązku służby wojskowej w Irlandyi, powiedział Lloyd George: Walka, którą toczymy, jest równie dobrą walką Anglii jak i Irlandyi. Irlandya przez swoich posłów głosowała za wojną i popierała wojnę. Rząd zamierza bezzwłocznie przedłożyć parlamentowi projekt ustawy o **samorządzie dla Irlandyi.** Nie można mieć jednak o tem mylnego zdania, jakoby obie te sprawy były od siebie zależne, każda z nich musi być odrębnie traktowaną. Rząd zamierza wnieść to przedłożenie rychło i będzie apelował do Izby o jego załatwienie. Jeżeli Irlandczycy znajdą się na froncie, nie powinni mieć uczucia, że walczą o zasady, które stosowane są zagranicą, ale nie obowiązują w Irlandyi.

W końcu swojej mowy powiedział Lloyd George: **Jeżeliby ta bitwa miała być przegrana, to wojna się nie skończy, gdyż, jak długo prowadzimy wojnę na morzu, nie przyjmiemy żadnego pokoju niemieckiego, ale, jak sądzę, jeżeli bitwa ta będzie wygraną, to los Prus byłby przypieczętowany.**

Londyn, 11 kwietnia.

O UZUPEŁNIENIE ARMII.

W Izbie gmin po Lloydzie George przemawiał Asquith, zastrzegając sobie szczegółowe omówienie w ciągu dyskusyi postanowień przedłożenia rządowego. Przedłożenie można osądzać tylko z tego punktu widzenia, że wynik wojskowy wyższym jest ponad wszelkie względy. **Sprawa sojuszników nigdy nie była tak poważnie zagrożoną.** Tylko nadzwyczajny wysiłek może przynieść ratunek. Asquith wyraził się z wielkiemi pochwałami o postawie armii angielskiej, która dzielnie [illegible], że jak długo taki duch ożywia armię angielską, nikt nigdy nie będzie wątpił w zwycięstwo. Jeżeli jednakże stoimy w obliczu niebezpieczeństwa największego, jakie kiedykolwiek zagrażało państwu angielskiemu, naszym sojusznikom, wolności i ludzkości, to Izba poniesie wszelkie ofiary, aby ustrzedz świat przed najcięższą katastrofą, jaka mu kiedykolwiek groziła.

Mowca wzywa Izbę, aby w tym duchu przystąpiła do obrad nad przedłożeniem.

Nacyonalista irlandzki Devlin postawił wniosek o odroczenie dyskusyi, oświadczając, że dążenie Anglii do narzucenia Irlandyi obowiązku służby wojskowej jest szaleństwem.

Lloyd George, zabrawszy głos, prosił o odrzucenie tego wniosku.

Dillon, nowy prezydent partyi irlandzkiej, poparł wniosek Devlina i zapytał Lloyda George, czy zapytywał choćby jednego posła irlandzkiego o zdanie, zanim zdecydował się na wniesienie przedłożenia.

Po jednogodzinnej dyskusyi nad wnioskiem Devlina rząd postawił wniosek o zamknięcie dyskusyi, co uchwalono 310 głosami przeciw 85.

Wniosek Devlina został odrzucony 323 przeciw 60 głosom. Izba obradowała następnie dalej nad przedłożeniem.

Londyn, 11 kwietnia.

Sprawozdawca parlamentarny Biura Reutera donosi: Ogólnem jest zdanie, że przedłożenie o rekrucie będzie załatwione z małemi zmianami na początku przyszłego tygodnia. Oczekują, że Asquith użyczy rządowi swej pomocy.

Trudności z Irlandyą nie należy uważać za niemożliwe do przezwyciężenia. Nawet protest nacyonalistów irlandzkich nie jest przeszkodą, nie dającą się usunąć. W pewnych kołach panuje przekonanie, że uda się doprowadzić do porozumienia z Irlandczykami.

Ewakuacya okolic Calais.

Zurych, 11 kwietnia.

Donoszą tu z nad granicy francuskiej:

Mieszkańcy francuskich dystryktów nadmorskich otrzymali wskazówki co do opuszczenia swoich siedzib. Z powodu **ewakuacyi miejscowości w okolicy Calais** wszystkie zapasy wojenne zostaną przewiezione do południowej Francyi.

Komunikat francuski.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 11 kwietnia.

Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Sprawozdanie francuskie z dnia 9 kwietnia wieczorem:

Na północ od Montdidier artylerya nieprzyjacielska, zwalczana silnie przez naszą artyleryę, ostrzeliwała kilka punktów naszych stanowisk w okolicy Hangard en Santerre. Ogień nasz nie dopuścił do rozwinięcia się ataku niemieckiego. **Odparliśmy atak nieprzyjacielski na zachód od Noyon.** W odcinku Pierremande na lewym brzegu Oise miejscami walki artyleryi. Nasze baterye wzięły pod ogień gromadzące się wojska nieprzyjacielskie w okolicy Coucy le Chateau i rozproszyły je.

Z innych frontów nie zgłoszono nic ważnego.

Komunikat angielski.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 11 kwietnia.

Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Sprawozdanie angielskiego sztabu z dnia 9 kwietnia rano:

Po silnem ostrzeliwaniu naszych stanowisk między kanałem La Basseé a Armentieres wielkie siły nieprzyjacielskie zaatakowały wojska angielskie i portugalskie, stojące na tym odcinku. Nieprzyjacielowi, który wykorzystał gęstą mgłę, **powiodło się utorować sobie drogę do stanowisk sojuszników koło Neuve Chapelle Fauquissart i Le Molles.** Po silnej walce, która trwała przez cały dzień, **udało się nieprzyjacielowi wyprzeć wojska portugalskie w centrum, zaś wojska angielskie na skrzydłach frontu.** Nad rzeką Lys między Estaires a Bac St. Maur utrzymaliśmy nasze stanowiska na obu skrzydłach koło Givenchy i Fleurbaux. Na tych dwóch punktach toczyła się zacięta walka. **Nieprzyjaciela odparto. Richebourg, Saint Vaast i Laventier dostały się w ręce nieprzyjaciela.** Silne walki na tym całym froncie trwają dalej. Na południe od Arras staczano na froncie angielskim drobne potyczki, w których wzięliśmy jeńców.

Pośrednictwo Hiszpanii.

Genewa, 11 kwietnia.

»Daily Telegraph« donosi z Madrytu:

Nowy gabinet hiszpański obraduje od szeregu dni nad propozycyami, które w sprawie ogólnego położenia w Europie mają być przedłożone królowi. Propozycye odnoszą się **do pośrednictwa pokojowego pomiędzy wojującemi stronami.**

Manifest premiera włoskiego.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Chiasso, 11 kwietnia.

Prezydent ministrów Orlando wystosował z włoskiej głównej kwatery manifest do społeczeństwa włoskiego, w którym, nawiązując do rocznicy wstąpienia Ameryki w wojnę, oświadcza, że **zwycięstwo czwórsojuszu jest pewne.** Zwycięstwo to oswobodzi ostatecznie ludzkość od nieznośnego jarzma.

Orlando udaje się z głównej kwatery do Francyi.

Zaborczość Wszechniemców.

»Breslauer Zeitung«, dziennik, uważający siebie za organ liberalny, przynosi następujący artykuł w sprawie regulacyi granic pomiędzy Prusami a Polską:

Jeżeli się wie, co dzisiaj oznacza produkcya węgla na Górnym Śląsku dla całego wschodu, dla obszarów nadbrzeżnych, dawniej zaopatrywanych przez dowóz angielski, a nadto dla Austryi, Węgier, Bułgaryi, Turcyi i Skandynawii, jeżeli się wie, czego dokonał górno-śląski przemysł żelazny, cynkowy i ołowiany, oraz cały przemysł wojenny na Górnym Śląsku, a jeżeli zarazem pomyśli się o produkcyi pobocznej przemysłu węglowego, to nie potrzeba obszernych dowodów liczbowych, aby wyjaśnić sobie, coby się stało, gdyby wszystkie zakłady górnośląskie stały się ofiarą tej wojny. Jeżeli jednak tak jest, to ze wszystkich żądań w kierunku przyszłych celów wojennych najważniejszem i najkonieczniejszem wydaje się żądanie, aby tutaj na południowym wschodzie poczyniono zarządzenia, ażeby nie mogły się powtórzyć raz jeszcze niebezpieczeństwa z 1914 i 1915 roku przeciw przemysłowej żywicielce całego wschodu. Kwestya ta musi wydawać się jeszcze więcej palącą, **niż cała kwestya ogólno-polska,** niż cały problem wschodni wogóle i ważniejsza i więcej paląca, niż zachodnie cele wojenne i kwestye graniczne.

Na szczęście żądania, które trzeba w tym kierunku podnieść koniecznie, są nadzwyczajnie skromne. Ograniczają się, o ile przedewszystkiem wchodzi w rachubę Górny Śląsk, do poprawki granicznej w formie przyłączenia obszaru nie więcej, niż 3.000 do 4.000 kilometrów kwadratowych. Chodzi o włączenie powiatów: wieluńskiego, częstochowskiego, będzińskiego i olkuskiego do terytoryum pruskiego.

Granica musiałaby być pociągniętą na wyżynach **wolbromskich,** przewyższających okolicę o 100 metrów, szłaby na zachód od źródeł Pilicy i Warty, przecinałaby Wartę tuż na zachód od Nowego Radomska, a potem na północ od Wielunia, aby potem biedz wzdłuż Warty ku północy do Koła, a potem przez Wartę do Noteci aż do Gopła...

My na Śląsku nie zapomnieliśmy, jak to miesiącami staliśmy wobec niebezpieczeństwa potopu przez hordy rosyjskie. We Wrocławiu byliśmy przygotowani na okrążenie i oblężenie; na **Górnym Śląsku oustawiono na bezpieczne miejsce młodzież męską,** jednem słowem, dzisiaj jeszcze wydaje się nam cudem, że nasz niezrównany, niezbędny, a nawet wprost ratujący przemysł górno-śląski nie stał się ofiarą naszych wrogów. Bo sprawy obronne chwilami były nadzwyczajnie złe. (Autor artykułu ma tu na myśli ofenzywę rosyjską z listopada 1914 r. Przyp. »N. Reformy«).

Nie można sobie wyobrazić, coby było ze Śląska, z całego wschodu, a nawet ze spraw obronnych całego państwa, gdyby początkowa przemoc rosyjska była rozbiła nasz przemysł górnośląski z jego niezgłębionymi pokładami węgla. Czyż ma, czyż może powtórzyć się takie niebezpieczeństwo?

Uważalibyśmy to za rodzaj wielkiej zdrady kraju, gdyby tu nie stworzono bezpieczeństwa dla przyszłości wysuniętych fortyfikacyj aż do granicy Warty. Niech nikt nie mówi, że w przyszłości bronić nas będzie dostatecznie potęga polska. Cóż, **a gdyby ta nieobliczalna potęga polska raz uderzyła przeciw nam potem?**

Polska nic nie uczyniła dla swego uwolnienia i nic, coby po jej uwolnieniu mogło dać choćby cień uspokojenia. Gdyśmy ich, Polaków, wezwali, aby nas wsparli siłą wojskową, którą mogli byli z łatwością postawić, to nie tylko nie dopisali, lecz prowadzili fałszywą grę z naszymi wrogami. Gdyśmy im stworzyli uniwersytet, studenci strajkowali. Gdyśmy z Ukrainą zawarli pokój, podnieśli dla **małych spraw granicznych** (!) okrzyk przeciw nam, jakobyśmy nie my Polaków, lecz oni nas uwolnili z pod jarzma rosyjskiego, a obecnie co do miary i celu granic mieli pewne prawo współdziałania.

Jednem słowem, kto liczy na przyszłą wierność Polaków, ten nie zna ani historyi, ani właściwości tego najszczególniejszego ze wszystkich narodów świata i prócz tego jest głupcem politycznym. Kwestya polska nam, Ślązakom, **pali się** pod nogami, ma i powinna być niebawem uregulowana, a jeżeli nie idzie to z Austryą, to pójdzie może — bez Austryi, której nie chcielibyśmy rzucić z Węgrami do jednego kotła.

„Nowy“ system zaopatrzenia zbożem Austryi.

Wiedeński profesor Sedlmayer, wydał teraz nakładem K. Gerolda synów broszurę pod tytułem »Mój system państwowego wydobywania zboża podczas wojny«, przyczynek do rozwiązania problemu aprowizacyjnego. Podobno koła rządowe bardzo się zainteresowały tym projektem, dlatego wypada przypatrzeć mu się bliżej. Autorowi idzie o to, aby podnieść osobiste zainteresowanie rolnika w uprawie zboża i równocześnie ograniczyć zajęcie zboża do jak najmniejszych ilości. W tym celu państwo ma zająć po niskich cenach tylko tyle zboża, ile jest nieodzownie potrzebne, aby zapewnić aprowizacyę wojska, oraz tych mniej zamożnych klas ludności, które same się nie zaopatrują, to jest ludności nierolniczej. Resztę z stawionoby rolnikowi do wolnego rozporządzenia, tak, że po pokryciu własnego zapotrzebowania i pozostawieniu pewnej części na zasiew, mógłby tę resztę sprzedawać z wolnej ręki, nie wiążąc się żadnemi wyznaczonemi cenami, które obowiązywałyby tylko co do zboża zajętego przez państwo. Prof. Seldmayer spodziewa się, że umożliwienie wolnej sprzedaży nadwyżek zboża skuteczniej ograniczy rozmiary własnej konsumcyi rolników i karmienia bydła zbożem, niż wszelkie zakazy. Oblicza on, że zajęcie około 250 do 300 kg zboża z jednego hektara rol. wystarczy, aby zgromadzić 30 mil. centn. metr. na zaspokojenie potrzeb nierolników i wojska. Uwzględniając ubytek produkcyi wskutek wojny, przyjmuje on cały plon żniwny monarchii w pszenicy, życie, jęczmieniu i kukurudzy na 120 mil. centn., tak, że ta ilość wynosiłaby tylko jedną czwartą tego całego zbioru, trzy czwarte zaś pozostałyby do wolnego obrotu handlowego. Rychłą dostawę owych 30 mil. należałoby zapewnić przez odpowiedni system premii i kar, i na wolną sprzedaż pozwolić dopiero wtedy, gdy owa obowiązkowa ilość zboża będzie w całości dostarczona. Projekt swój, oparty zresztą na cyfrach znacznie różniących się od cyfr oficyalnych, motywuje prof. Sedlmayer zupełnem — jak twierdzi — bankructwem obecnego systemu, a świadom będąc, że największym szkopułem w jego własnym systemie jest konieczność objęcia nim także Węgier, dowodzi, że Węgry, widząc w tym systemie większe korzyści dla swego rolnictwa, zgodzą się może łatwiej, niż kiedyindziej na takie zrównanie z Austryą pod względem przepisów aprowizacyjnych.

Jak widzimy, ów nowy system nie jest wcale nowym, gdyż już oddawna proponował go specyalnie dla Galicyi dyrektor Urzędu żywnościowego, Lisowiecki, a na ostatniem posiedzeniu krajowej Rady żywnościowej w Krakowie hr. Lamezan bardzo podobny projekt przedstawił, motywując go obszernie, o czem swego czasu zdaliśmy sprawę w paru artykułach. Projekt

Pola wyłomu na froncie zachodnim.

Plastyczny opis obecnych pól bitwy na zachodzie daje dr Koester, korespondent wojenny »Arbeiter Zeitung«, w liście datowanym z dnia 25 marca:

Między Cambrai a St. Quentin. W drugiej pozycyi angielskiej. Żółty, poryty lejami pagórek. Zimny, jasny poranek wiosenny. W wietrze drga nerwowo głuchy głos armat od strony Bapaume. Na niebie ciągną lotnicy długim klinem, brzęcząc, dymiąc, śpiewając, uszeregowani, jak żórawie. A u stóp pagórka leżą pola niemieckiego wyłomu, który dziś już należy do historyi.

Są to pola śmierci. Naokoło spustoszenie i śmierć pod jasnem słońcem, w setkach barw, w kilku warstwach. Tu jest stare spustoszenie niemieckie z poprzedniego roku, systematyczne, maszynowe: nie zostawiło ono ani jednego domu, ani drzewa, ani piwnicy, ani ściany, tylko odrażającą czerwoną kamienistą pustosz, wygolone pole strzelnicze. Tu jest nowe spustoszenie angielskie, poza pierwszemi rowami: niesłako żywe i urozmaicone, bo pełne przypadkowości, widome ruiny wsi, podziurawione jak rzeszoto wieże kościelne, złamane kominy. Ale wszędzie, tak tam, jak tu, brunatna, rozkisła ziemia wiosenna, podeptana i pokrajana, zarażona gazami, odłamkami tysiąckrotnie zraniona, leje z wszystkich lat wojny, sięgające o wiele dalej, niż wzrok sięga, ku północy i południowi, setkami kilometrów. Wymarłe są schroniska angielskie i rowy z londyńskiemi nazwami ulic, drgające z wiatrem listy pożegnalne, wylane jadło, zgubione hełmy, zabłocone ramy na patrony, woń trupia w powietrzu porannem, przez które trylują skowronki. Na pozostałych murach ruin domów, obok starych napisów niemieckich, nowe angielskie: »Wsadzić hełmy na głowę!«, »Obóz granatów ręcznych!«, »Za dnia przejście zamknięte!« Szkockie afisze koncertowe, przylepione na kadłubach drzew, daremnikrzykliwemi barwami zapraszają na produkcyę właśnie przybyłej orkiestry frontowej (Front Music-Band). Obok opuszczone zagrody drutciane, w których jeszcze cztery dni temu wypoczywali niemieccy jeńcy wojenni od robót około szańców. Angielskie cmentarze, czyste i dumne, jeszcze w śmierci wyróżniające się od proletaryackich cmentarzy dla żołnierzy kolorowych. Puste obozy namiotowe i miasta barakowe z drzewa i blachy, przewrócone jaszczyki, skoszone konie kolumn, pozostało na miejscu bateryi i na rzadkiej murawie łąki resztki strąconego samolotu niemieckiego, stare, zżółkłe, martwe. Takie są pola niemieckiego wyłomu. — Śmierć na ziemi, pod ziemią i nad ziemią.

Między Scarpą a Oisą leży tysiące ciał niepogrzebanych jeszcze. Pokrywa je milczenie. Nadreńskiego studenta z ostatnim numerem »Hochschule« w kieszeni, ochotnika ulsterskiego, który obejmuje ręką ewangelię św. Marka, i wielu innych w mundurach szarych i żółtych — także niemieckiego frajtra, który leży w leju. — Słońce błyszczy na jego złotym pierścieniu, a na rozerwanej koszuli na piersiach widnieje monogram F. P.

Nigdy nie zapomnimy tych dni i nocy marcowych.

Wtedy rowy angielskie były jeszcze pełne żywych ludzi, którzy się niczego złego nie spodziewali. W barakach płonęły wesoło ognie Szkotów. Komendant pułku grał ze swoimi ludźmi w bridża w schronisku na 10 metrów głęboko pod ziemią. Między namiotami rozkwitały pierwsze kwiaty. Przed barakiem opatrunkowym szyldzik mosiężny, umieszczony nad rogóżką do wycierania nóg upominał: »Please em lo me!« (Proszę mnie używać!.) Od grudnia była w tym odcinku »spokojna wojna«.

Ale pewnej nocy bezgwiezdnej, mglistej, po 2-giej godzinie zerwała się burza od tamtej strony. Najprzód atak ogniowy. Wszystko czołgało się do schronisk. Potem zawyły syreny ostrzeżenia: »Gaz! We wszystkich rowach, we wszystkich bateryach, daleko w głąb kraju, na wszystkich ulicach: Gaz! Godzinami tak trwało. Wszystko wdziało maski gazowe. Piechury przykucnęli. Kanonierzy stękali w zaprzęgach. Strzelali na dawne baterye niemieckie, ale musiało ich tam być tysiące nowych. Nie było widać czerwonych ogni u wylotu dział, tylko chmury gazu, który gęsto wisiał wśród mgły. O godzinie 4 spadły granaty, cięższe niż kiedykolwiek. Wrze żółta ziemia, padają schroniska, osuwają się rowy. Przednie straże cofają się oszołomione w tył. Godzina, dwie, trzy, Niemcy zapewne zaraz przyjdą. Czy jest dość rezerw? Niema połączeń w tyle! We mgle reflektory odmawiają posłuszeństwa. Skład granatów ręcznych wylatuje w powietrze. Upływają trzy godziny, cztery. Nastaje jasny poranek, ale atmosfera jest ponura, gęsta, jakby londyńska. — Schronisko komendanta kołysze się, jak pijane. Barak opatrunkowy zapełnia się skrwawionemi postaciami. Czerwonawo rozbryzgują się w żółtej mgle trzeszczące uderzenia granatów.

Wtem o godzinie 9 minut 40 — pauza — cisza. Na sekundę słychać, jak gdzieś pali się drzewo, ludzie jęczą, krzyczą, krótkie rozkazy. Strzelcy włoką swoje lekkie karabiny »Rewis« do góry. Co żyje, wypada ze sztolni. Wiele luk, ale wszystko na stanowisku. Oczekują. Jakiś nerwowy krabin maszynowy zaczyna terczeć, chociaż nikogo nie widać. Gęsta żelazna zasłona osuwa się poza pierwszemi liniami angielskiemi. Niemiecki walec ogniowy spuścił ją, i w tej samej chwili wyrusza niemiecki łańcuch szturmowy.

I teraz przyszli — i tak się zaczęło wśród tych żółtych, dymiących lejów o 9 min 40 rano 21 marca 1918 roku. Widzieli przed sobą tylko mgłę, na czele bataliony szturmowe. Tu napotkali uzbrojone ruiny domów, tam umocnione lasy. Wspinali się po pagórkach, przekraczali koryta, na które ogień angielski już się był wstrzelił od miesięcy, brodzili przez strumienie, wszędzie w pełnym rynsztunku, bo iść mieli daleko. Tu przebiegli pędem przez dwie umierające linie angielskie, tam pędzili przed sobą ręcznymi granatami zielonych Szkotów. Miotaczami ognia wykurzali punkty oparcia, wozami szturmowemi wywracali najsilniejsze warownie ziemne nieprzyjaciela. Niektóre strzelające gniazda karabinów maszynowych musieli godzinami oblegać, zanim się Tommy poddał. Dotarli do wsi na pagórkach; gdzie zaatakowali te twierdze, pluły ogniem rotowym. Potem kompanie szturmowe czołgały się po ziemi, jak węże, woltyżowały od leja do leja, wsunęły się jak języki w jeden, we dwa miejsca nieprzyjacielskich linii — i rozdarły je szybko, jak magicy.

To wszystko odbywało się wśród gęstej mgły. Często grupy mieszały się z sobą, gdzie nie udało się z przodu, tam otaczano od tyłu; to skradały się, jak koty, to wyskakiwały z najeżonym bagnetem. Maszyna, lecz maszyna z dyszących namiętnie ludzi.

Tak przetoczyli się przez żółte pagórki wyłomu, długim na setki kilometrów frontem przez wały angielskie, tuż blisko, nieraz za blisko poza skaczącym walcem ogniowym, który im torował drogi przez pierwsze przeszkody. — A za nimi z mgły wylewał się nieustannie strumień szarych rezerw, przygotowanych już żołnierzy-robotników, posuwających się naprzód bateryi, wysoko naładowanych samolotów z amunicyą.

Tak rozpoczęła się wielka bitwa. Tak obudził się front zachodni z czteroletniego stężenia do krwawego życia.

———o———

hr. Lamezana nie został wówczas przez członków Rady przyjęty, ale wcale nie dlatego, żeby była przeciw niemu zasadnicza opozycya, lecz twierdzono, że jest już zapóżno na przeprowadzenie takiego planu odnośnie do zbiorów z roku 1917. Członkowie rady rozstrząsali dokładnie argumenty »pro« i »contra« temu planowi i zalecili, żeby ów projekt znowu podjąć w stosownym czasie. Zwłaszcza, co jest naturalne, gorąco obstawali za projektem reprezentanci rolnictwa; ale i reprezentanci miejscy, nawet socyaliści nie wytaczali przeciw projektowi zasadniczych zarzutów. Omawianie analogicznego projektu Sedlmayera przez pisma wiedeńskie, natarczywe domaganie się przywrócenia wolnego handlu zbożem, zdają się wskazywać na to, że państwowy zarząd aprowizacyjny stara się wybadać opinię publiczną co do tego rodzaju zmiany systemu, która dziś o tyle jest mniej ryzykowną niż dawniej, że przyszła dostawa zboża bądź co bądź zabezpieczy pewne rezerwy zbożowe, a przytem powściągnie zbyt wygórowane ceny zboża w wolnym handlu.

Z gwałtowną natomiast krytyką projektu Sedlmayera wystąpiła socyalistyczna »Arbeiter Zeitung«. Przedewszystkiem nie wierzy ona w zgodę Węgrów na taki system, a potem wskazuje na różne trudności techniczne, przez autora nieuwzględnione. I tak Sedlmayer traktuje wszystkie hektary roli równomiernie, bez związku z różnolitością gospodarstw rolniczych. Ale z dwóch małych gospodarstw rolnych równej wielkości jeden chłop wyżywia pięciu, drugi dwoje ludzi, jeden zbiera więcej zboża, drugi bardzo mało, według tego, czy rola znajduje się w nizinie, czy w górach. Przeciętne chłopskie gospodarstwo służy jeszcze zawsze głównie własnej aprowizacyi włościan i wyżywia na równej przestrzeni 7 razy tyle osiadłych ludzi, jak gospodarstwo wielkie, produkujące dla wielkiego rynku i posługujące się robotnikami sezonowymi. Wielkie gospodarstwa mogą dać 4 i 7 razy tyle zboża, ile gospodarstwa małe o tym samym obszarze. Projekt Sedlmayera byłby ogromnem uprzywilejowaniem wielkiej własności i ruiną aprowizacyi państwa wogóle. Małym rolnikom nie pozostałoby nic do jedzenia, podczas gdy wielcy mogliby swobodnie rozporządzać cztero — lub sześciokrotną nadwyżką.

Zarzuca dalej »Arbeiter Zeitung«, że mąka w wolnym obrocie bynajmniejby nie potaniała, lecz podrożałaby 10 i 20 razy, i że musianoby na nowo zorganizować rozdawnictwo mąki dla osób mniej zamożnych, gdyż mąka państwowa mogłaby się dostać do wolnego obrotu i być sprzedawaną po lichwiarskich cenach. Zresztą rolnicy, mając tyle zboża wolnego, nie puszczą go bynajmniej w wolny obrót, lecz będą niem karmili bydło, bo przez to jeszcze więcej zarobią.

Aby zaś zaradzić najbardziej naglącym brakom teraz w kwietniu i w maju, zaleca »Arbeiter Zeitung« środek radykalny: odebrać im część tego, co mu pozostało po oddaniu obowiązkowych nadwyżek, a później zwrócić im tą z zapasów, które nadejdą z Ukrainy i Rumunii.

Cała krytyka powyższa wydaje się jednak zbyt radykalna i dowodzi ona tylko potrzeby zmodyfikowania i zróczniczkowania nowego systemu, ale nie jego bezwzględnej niemożliwości.

Kronika.

Kraków, 11 kwietnia.

W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI A. HR. POTOCKIEGO. Z powodu 10-tej rocznicy śmierci ś. p. Andrzeja hr. Potockiego na nabożeństwo żałobne w dniu 12 b. m. w Krzeszowicach imieniem miasta Krakowa delegowało prezydyum dyrektora magistratu, p. Władysława Grodyńskiego.

REGULAMIN OGNIOWY MIEJSKI. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem wiceprezydenta Sarego posiedzenie subkomitetu, wybranego przez sekcyę prawniczą i ekonomiczną dla rozpatrzenia projektu regulaminu ogniowego.

Po wysłuchaniu opinii radców miejskich, którym przydzielono do referatu poszczególne działy projektu i po przeprowadzeniu wyczerpującej dyskusyi, uchwalił subkomitet przedłożyć z pewnemi zmianami projekt regulaminu ogniowego do zatwierdzenia sekcyom, a następnie Radzie miejskiej.

»TANIEC WŚRÓD MIECZÓW«. Przed kilku dniami donieśliśmy za »Kuryerem Lwowskim« w notatce o zniszczeniu Kurylówki na Podolu (majątku Adama hr. Orłowskiego), że w czasie burzenia dworu przez chłopstwo, zniszczono mnóstwo cennych zbiorów historycznych, a między niemi i słynny obraz Henryka Siemiradzkiego »Taniec wśród mieczów«.

Obecnie dowiadujemy się od p. Żurowskiej, przybyłej niedawno z Kamieńca Podolskiego, że obraz ten zabrał swego czasu do siebie ukraiński gubernator Podola, Stypuła, rezydujący w Kamieńcu. Gubernator Stypuła uciekał z Kamieńca kilkakrotnie przed bolszewikami, obecnie jednak przebywa tam stale pod ochroną wojsk austro-węgierskich.

POD ADRESEM TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH. Od jednego z artystów otrzymujemy następujące pismo: Cyrkularz dyrekcyi krakowskiego »Salonu«, ogłoszony w »Nowej Reformie« Nr 143, wywołał w sferach artystów zdumienie. Jak każda wystawa na świecie, ma i krakowska swoje składy obrazów, w których [illegible] złożone są dzieła z turnusu artystycznego, zwrócone, niesprzedane, których twórcy artyści nie mają miejsca stałego pobytu i stałej pracowni, wreszcie takie, z któremi artysta bezdomny i niezamożny nie wie, co począć i gdzie je złożyć. Otóż dyrekcya krakowskiego »Salonu« teraz, podczas wojny, wydała nakaz odebrania tych wszystkich obrazów pod grozą 12 paragrafu swego statutu i to w ciągu czterech tygodni. Jest to żądanie wręcz niesłuszne i niewykonalne. Ciekawa rzecz, w jaki sposób odbierze swój obraz artysta, który mieszka w Paryżu lub w Petersburgu? Jaką drogą dostanie się do niego cyrkularz dyrekcyi i jakim środkiem komunikacyjnym obraz odesłany mu być może? Przecież dyrekcya Pałacu Sztuki powinna była wziąć w rachubę okoliczność, że obraz, nadany z Krakowa morzem, zatopią łodzie podwodne, a aeroplanem zestrzelą tak Prusacy, jak Francuzi. A sprawa nie przedstawia się wcale lepiej, jeśli mowa o artystach, w kraju zamieszkałych. Wszak dziś są całe okresy czasu, w których nie przyjmuje się przesyłek kolejowych, wszak za zaginione przesyłki płaci się po cenie 80 halerzy za 1 kilogram wagi, wszak komunikacya kolejowa z Warszawą jest chwilami zupełnie niemożliwa? Dodajmy do tego cenę skrzyni drewnianej, przechodzącej czasem dziś cenę obrazu, ogromne koszta ekspedycyi, a będziemy mieć obraz, w jakich to warunkach dyrekcya każe artystom obrazy odbierać. Rzecz jest oczywiście niewykonalna, a pomysł chybiony. Rozporządzenie Towarzystwa, zmierzające do tego, żeby narazić malarzy na ogromne koszta i straty, nie może wejść w wykonanie dlatego, bo ostrzem swem atakuje przedewszystkiem samo Towarzystwo. Ono jest odpowiedzialnem za całość i nienaruszalność powierzonych mu obrazów aż do czasu, gdy nastaną normalne, pokojowe stosunki, aż nastanie normalny ruch kolejowy, aż ceny skrzyń i robocizny spadną do poziomu zamożności... polskich artystów. W świecie finansowym panuje dziś moratoryum, wywołane przez »vis major«, to jest przez wojnę, tak samo »vis major« stoi w tej sprawie po stronie artystów, dając im wszelkie moralne i prawne zabezpieczenie.

Malarze nasi mogą zostawić obrazy nadal w Towarzystwie i być zupełnie spokojni o prawne konsekwencye. Nie może być bowiem dziś stosowanym paragraf dwunasty, dopóki na kolejach wszechwładnie panuje paragraf czternasty. Przypuszczać też należy, że członkowie Towarzystwa poproszą swoją dyrekcyę o zaniechanie niewykonalnego rozporządzenia.

NAJBLIŻSZE KONCERTY. Dyrekcya koncertów krakowskich« donosi: W niedzielę, dnia 14 b. m., powtarza Egon Petri w »Sokole« swój Bachowsko-Beethovenowski program. Ceny miejsc zniżone. W dniu 19 b. m. odbędzie się wieczór kwartetu czeskiego, odłożony z 3 marca, z udziałem profesora Sewerynа Eisenbergera, a w kwintecie Ludomira Różyckiego. W końcu miesiąca wystąpi oczekiwany przez cały sezon Burmester. W dniach 6 i 9 maja dają wiedeńscy Tonkünstlerzy pod wodzą Oskara Nedbała dwa koncerty; w pierwszym głównem dziełem będzie »Patetyczna« symfonia Czajkowskiego, w drugim IX. symfonia Beethovena. — Choralne zakończenie wykona krakowskie Towarzystwo operowe z udziałem innych zespołów choralnych. Próby są już w pełnym toku.

W końcu miesiąca daje Krakowski zespół kameralny swój ostatni wieczór tegorocznego cyklu. W sali Saskiej wystąpi nieznany jeszcze w Krakowie pianista Albert Tadlewski, uczeń Godowskiego, od niedawna profesor konserwatoryum lwowskiego.

W KRAKOWIE CHLEB RAZ NA DWA TYGODNIE. Piekarze krakowscy mąki na chleb znowu nie dostali i zdaje się, w tym tygodniu już nie dostaną. W ten sposób połowę przeszłego tygodnia i cały bieżący przetrzymamy szczęśliwie bez chleba, który będziemy jeść gdzieś dopiero w połowie tygodnia przyszłego. Perspektywa to wcale miła. Po kilku tygodniach, w ciągu których jedliśmy chleb raz na tydzień, przechodzimy teraz do regime'u dwutygodniowego i przekonywujemy się z przyjemnością, że wytrzymałość nasza aprowizacyjna jest o wiele większa, niż nawet sami przypuszczaliśmy. Maluczko, a odzwyczaimy się zupełnie od jedzenia, przynajmniej na czas do nowych zbiorów. W tym przynajmniej kierunku popycha nas chlebowo-mączna polityka centralnego urzędu żywnościowego w Wiedniu wobec Galicyi. Wszelkie podejmowane wobec niego dotąd kroki magistratu krakowskiego, jak również inspektoratu żywnościowego w Krakowie, pozostały bez skutku, chleba nie było, nie ma i nie będzie.

SYTUACYA MIĘSNA W KRAKOWIE przedstawia się tak samo źle jak i każda inna „sytuacya aprowizacyjna". Mięsa prawie że nie ma, to znaczy jest trochę bardzo lichej jakości. Za przeszły tydzień targowica miejska dostarczyła 76 sztuk bydła — chudych jałówek i buhajów; za tydzień obecny ma być koło soboty kilkanaście sztuk. Na miasto takie, jak Kraków jest to kropla w morzu. Oprócz tego rzeźnicy krakowscy, wykorzystując pozwolenie sprowadzania z powiatów, prywatnie, poza centralą, kupili około 50 sztuk wołów, oczywiście po cenach o wiele wyższych. Nic dziwnego, że wobec takiego położenia, ci nieliczni szczęśliwcy, którzy trochę mięsa mogą i mają odwagę kupić, płacą po 14 koron za kilo „z przyjemnością", no i z solidną „dokładką" kostną, liczącą się na rachunek wagi mięsa. Reszta krakowian od dawna już przeszła na wegetaryanizm, przegradzany okresami zupełnej abstynencyi od pokarmów.

EGZAMINA KLAUZUROWE kandydatów na nauczycieli w szkołach średnich w terminie wiosennym rozpoczną się w Krakowie dnia 24 maja b. r. Zgłoszenia przyjmuje dyrekcya komisyi do dnia 25 kwietnia b. r.

Z UNIWERSYTETU. Aleksander Grünes, rodem z Kołomyi, chorąży, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Z IZBY STOWARZYSZEŃ RĘKODZIELNICZYCH i PRZEMYSŁOWYCH. Dnia 9 b. m. odbyło się walne zgromadzenie delegatów Izby rękodzielniczej. Przed przystąpieniem do obrad, poświęcił przewodniczący, p. Wincenty Wajda, gorące wspomnienie prezydentowi miasta, ś. p. Juliuszowi Leo, tudzież zgasłemu obecnie poecie, ś. p. Lucyanowi Rydlowi.

Na zgromadzeniu tem przyjęto zamknięcie rachunkowe funduszów Izby za rok 1917 i funduszów budowy domu rękodzielniczego za lata od 1914 do 1917 i udzielono przełożeństwu absolutoryum z działalności za ubiegły czasokres. Zatwierdzono również preliminarz budżetu na rok 1918.

Z Królestwa Polskiego.

Z WARSZAWY. (Z kroniki politycznej. — Przyjazd uchodźców z Rosyi. — Zgon uczonego na obczyźnie).

Prezes ministrów, dr Steczkowski, w towarzystwie ministra sprawiedliwości Higersbergera i ministra zdrowia publicznego, pracy i opieki społecznej, dra Chodźki, udali się w niedzielę ubiegłą do Belwederu, jako delegacya Rady ministrów, w celu oficyalnego zawiadomienia generał-gubernatora v. Beselera o objęciu urzędowania przez nowy gabinet.

Jak donosi »Gazeta Poranna«, wczoraj w nocy przywieziono z gub. chersońskiej do Warszawy 1.500 osób, mężczyzn i kobiet, przymusowo ewakuowanych swego czasu do Rosyi. Kilka tysięcy uchodźców bezrolnych z tej samej partyi przejechało na roboty do Prus.

Ś. p. Wiktor Biernacki. Od osoby, świeżo przybyłej z Rosyi, dowiaduje się »Nowa Gazeta«, iż przed dwoma miesiącami zmarł w Rosyi profesor fizyki w dawnej politechnice warszawskiej, Wiktor Biernacki, jeden z najuczeńszych fizyków polskich. Śmierć Biernackiego, człowieka w sile wieku, który wiele mógł jeszcze zdziałać dla nauki, jest dużą stratą. Zmarły należał do pierwszego rzędu tych wygnańców, którzyby skorzystali z możności powrotu do kraju, gdzie z otwartemi rękoma byłby przyjęty przez obie najwyższe uczelnie.

PRASA WARSZAWSKA W OKUPACYI AUSTRYACKIEJ. Z Lublina telegrafują: Doniesienie dzienników, jakoby wysyłanie warszawskiej prasy do obszaru okupowanego austro-węgierskiego było zakazane, nazywają w miejscu miarodajnem nieprawdziwem.

STRAJK WOŹNYCH SĄDOWYCH. Dzienniki warszawskie z 7 b. m. donoszą: W dość przykrem położeniu znalazły się wczoraj wszystkie sądy warszawskie, począwszy od sądów pokoju, a kończąc na sądzie najwyższym i ministerstwie sprawiedliwości. Oto woźni sądowi, nie otrzymawszy w terminie ściśle określonym odpowiedzi na swoją petycyę, złożoną przed kilku dniami w ręce zwierzchności swojej, porzucili wczoraj rano pracę, wskutek czego w wielu sądach, w których były wyznaczone posiedzenia, musiano ich zastąpić przez posterunkowych milicyjnych, nieobeznanych zupełnie z czynnościami fachowych woźnych sądowych. Porządek w salach, jako też wprowadzanie świadków i t. p. czynność, powierzono milicyantom. Najbliższe posiedzenia sądowe tak w sprawach karnych, jak i cywilnych, będą musiały uledz odroczeniu z uwagi przedewszystkiem na niemożność doręczenia wezwań, jako też z uwagi na inne zwykłe czynności woźnych.

REPERTOAR TEATRU MIEJSKIEGO IM. J. SŁOWACKIEGO.

We czwartek, dnia 11 b. m.: »Lato« Rittnera.

W piątek, dnia 12 b. m.: »Marya Leszczyńska« T. Konczyńskiego.

W sobotę, dnia 13 b. m.: »Lato« Rittnera.

W niedzielę, dnia 14 b. m., po południu: »Zawód« Szukiewicza; wieczorem: »Marya Leszczyńska« T. Konczyńskiego.

REPERTOAR M. TEATRU LUDOWEGO PRZY UL. RAJSKIEJ.

We czwartek, dnia 11 b. m.. Po raz pierwszy: »Na linii bojowej«. Sztuka w 4 aktach Władysława Horowicza.

W piątek, dnia 12 b. m.: »Piękna Helena«.

W sobotę, dnia 13 b. m., o godzinie 3 po południu: »Małka Szwarcenkopf«; wieczorem: »Śluby dębnickie«.

W niedzielę, dnia 14 b. m., o godzinie 3 po południu: »Flirt«; wieczorem: »Na linii bojowej«.

Wybory do Rady Stanu.

Z Warszawy donoszą:

W dniu 9 b. m. odbyły się w okręgu pierwszym, obejmującym powiaty warszawski, grojecki, łowicki i rawsko-skierniewicki wybory do Rady Stanu.

Jak donoszą dzienniki warszawskie, **wybrani zostali:** pp. Antoni Maryński, Zygmunt Chrzanowski i włościanin Grabowiecz.

Podług obliczenia prasy żargonowej, w Radzie Stanu **zasiadać będzie 9 żydów,** w czem z wyborów wejdzie: 2 z Warszawy (z Rady miejskiej), 1 z Łodzi, 1 z okupacyi austryackiej; wirylistą będzie najstarszy rabin z Warszawy, czterech będzie z nominacyi.

Odbyło się zebranie radnych żydowskich, na którem uchwalono wybrać do Rady Stanu z Warszawy ławnika Weisblata, na zastępcę radnego Truskiera. W Łodzi postanowili żydzi wybrać syonistę radnego Rosenblatta, na zastępcę również syonistę, radnego Farbsteina z Warszawy.

Kurya 6-ta w Łodzi nie będzie głosowała.

Warsz. »Haint« występuje ostro przeciw ludowcom z Rady miejskiej w Warszawie, którzy chcą uchodzić za demokratów, a pomimo to, wbrew zachowania się demokratów polskich, biorą udział w głosowaniu. Gazeta żydowska tłumaczy to tem, że **»p. Priłuckij chce być członkiem Rady Stanu«.**

Wedle informacyi »Głosu Nar.« rzeczywiście osławiony Priłuckij, jako reprezentant robotników, wybrany został członkiem Rady Stanu, a jego zastępcą Hirschhorn, także litwak. Jestto następstwem usunięcia się lewicy od udziału w wyborach.

Przypominamy, że Rady miejskie i Sejmiki powiatowe wybiorą 55 członków Rady Stanu. Nadto należeć będzie do niej 12 wirylistów, sześciu biskupów rz. kat., superintendent wyznania ewangelicko-reformowanego, najstarszy wiekiem rabin żydowski warszawski, rektor uniwersytetu, rektor politechniki i pierwszy prezes sądu najwyższego i 43 mianowanych przez Radę Regencyjną.

Rada miasta Warszawy wybierze sześciu członków.

Głos niemiecki o obradach polskich w pruskiej Izbie panów.

Berlin, 11 kwietnia.

Z powodu znanej »debaty polskiej« w pruskiej Izbie panów, pisze »Berliner Tageblatt«:

»Tu chodzi o coś więcej, o zupełne odwrócenie się od dotychczasowych zasad polityki wobec Polaków, o ogłoszenie nowego podziału Polski. Należy mieć na uwadze, że te aneksye nie stworzą przyjaznego, a chociażby tylko poprawnego stosunku pomiędzy Niemcami a Polską, a dalszym skutkiem politycznym będzie tylko to, że Polaków wpędzimy w ramiona Rosyan, **że utworzymy na wschodzie pod naszym bokiem ognisko politycznych niepokojów,** które wywołają irredentę w naszych prowincyach wschodnich, gdy jeszcze tyle a tyle setek tysięcy Polaków wcielimy do Prus. Do tylu wątpliwości z powodu tworzenia państwa na wschodzie ma przybyć wieczne niebezpieczeństwo polskie«.

Rokowania pokojowe z Finlandyą.

Sztokholm, 11 kwietnia.

Przedstawiciele Finlandyi, którzy przybyli do Berlina, nawiązali rokowania pokojowe także z Austro-Węgrami, Bułgaryą i Turcyą.

Zabiegi Anglii o marynarzy szwedzkich.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Sztokholm, 11 kwietnia.

»Nya Dagligt Allehanda« dowiaduje się, że Anglia zamierza zobowiązać do służby dla ententy marynarzy szwedzkich, na czas trwania wojny. Anglia będzie udzielać paszportów do podróży do Anglii tylko tym marynarzom, którzy zobowiążą się służyć do końca wojny w portach zagranicznych ententy. Rozkaz, wydany przez flotę handlową szwedzką, odrzuca te żądania angielskie.

Koalicya popiera fińską czerwoną gwardyę.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Sztokholm, 11 kwietnia.

Sprawozdawca »Svenska Morgonbladet« donosi z Helsingforsu, że fińlandzkie czerwone gwardye **doznają poparcia od ambasadorów ententy w Petersburgu.** Ambasadorowie angielski i belgijski w Petersburgu dali pieniądze na utworzenie sztabu generalnego czerwonych gwardyj w Finlandyi. Sprawozdawca oświadcza, że nie można się w tem dopatrywać niczego innego, jak tylko **demonstracyi przeciw Niemcom i przeciw wpływowi niemieckiemu.**

Sprawa Sybiru.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Pekin, 11 kwietnia.

Reuter. Przybyła tu deputacya wojskowa japońska, aby omówić z kołami wojskowemi chińskiemi **sprawę Sybiru.**

Termin zwołania parlamentu.

(Telefonem).

Wiedeń, 11 kwietnia.

»Fremdenblatt« donosi, że parlament **zbierze się nie 23 b. m. lecz 6 maja.**

Projekt reformy konstytucyi.

(Telefonem).

Wiedeń, 11 kwietnia.

»N. W. Tagblatt« donosi:

Wielu posłów otrzymało już projekt reformy konstytucyi.

Stronnictwo chrześć. społeczne zajmie się tą sprawą na dzisiejszem posiedzeniu.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

z dnia 11 kwietnia.

DR. STECZKOWSKI W LUBLINIE.

Lublin. Na cześć polskiego prezydenta ministrów wydał generał gubernator śniadanie, na którem wygłosił toast z życzeniem, by prezydentowi ministrów wraz ze stojącymi u jego boku mężami udało się nowy twór państwowy bez wstrząśnień przeprowadzić ku spokojniejszej i szczęśliwszej przyszłości. Dziękując za ten toast, dr Steczkowski wzniósł kielich na cześć generał gubernatora i w odpowiedzi podkreślił, że liczy na pomoc Austro-Węgier przy rozwiązywaniu swego trudnego zadania.

Odpowiedzialny redaktor: MICHAŁ KONOPIŃSKI.
Wydawca: RUDOLF OSMAN.

Nadesłane.

Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.